

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejsca 3 mk., z odnośnieniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykle inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 87.

Poznań, sobota dnia 17-go kwietnia 1909.

Rok IV.

Poznań, dnia 15. kwietnia 1909.

Straż.

I.

Blisko pół roku upłynęło już od ostatniego walnego zebrania Straży, które — jak wiadomo — uchwalilo zasadniczą reformę organizacji w kierunku jej decentralizacji przez tworzenie lokalnych towarzystw, mających się po roku złączyć w związek Straży, a — co ważniejsze — mających zorganizować systematyczną agitację z ust do ust, z domu do domu, od rodziny do rodziny.

O ile po zeszłorocznym listopadowym walnym zebraniu było w prasie naszej dość głośno o Straży, o tyle w ostatnich miesiącach gazety nasze notują zaledwie skromne notatki o tu czy tam świeżo utworzonym lokalnym towarzystwie. A, zdaje nam się — mówimy to z głębokiego przekonania — nowe zadania Straży są dla społeczeństwa tak ważne, że należy koniecznie w szerszych kołach budzić zainteresowanie się losem Straży i tym samym torować jej w społeczeństwie drogę.

Nim przejdziemy do scharakteryzowania tych nowych zadań w świetle praktyki, a więc do podzielenia się z Czytelnikami doświadczeniami z dziedziny owej agitacji z ust do ust, pragniemy ich w krótkich słowach poinformować o dalszym ciągu pracy centralnych organów, istniejących już od samego początku Straży, oraz o warunkach finansowych, w jakich organy te pracują — wiadoma bowiem rzecz, że o brak środków finansowych rozbić mogą się najrzetelniejsze usiłowania i zabiegi.

Skromność zasobów finansowych daje się przedewszystkiem dotkliwie we znaki kasie centralnej przy zarządzie głównym. W kasie tej znajdują się w chwili obecnej niespełna 4 tysiące marek, a pamiętać należy, że kasa centralna powinna być właściwie finansową podstawą wszystkich wydziałów.

Wobec takiego finansowego stanu rzeczy skrepowany jest z natury rzeczy w działalności swej zarówno główny zarząd, jak i cały centralny aparat wydziałów, w szczególności zaś wydział organizacyjny. Nadmieniamy zresztą, że spośród członków wydziału organizacyjnego w rachubę wchodzi na serjo tylko kilka jednostek, które policzyć można swobodnie na palcach jednej ręki. Te jednostki pracują równocześnie w licznych innych instytucjach społecznych i z natury rzeczy nie mogą w pracę wydziału organizacyjnego tyle włożyć energii, ileby tego niewątpliwie wymagał spieszniejszy rozwój Straży. Z drugiej wszakże strony silnie podkreślić należy, że prowincja nie może wymagać, by cała inicjatywa organizacyjna wychodziła z Poznania, od wydziału organizacyjnego. To oglądanie się i spychanie „winy“ na „Poznań“ jest wprawdzie

wygodną metodą, ale niesłuszną. Zresztą niejednokrotnie zdarza się, że z centrum organizacji wychodzi inicjatywa na prowincję, ale spotyka się niestety z zupełną apatią.

Dość bogate w tym kierunku doświadczenie zrobiło biuro Straży, które — naturalnie mówiąc — z dniem 1. kwietnia znacznie zostało zredukowane, ponieważ jak wiadomo, Centralny Komitet wyborczy zniósł swoje biuro informacyjne, w rzeczy samej identyczne z biurem Straży, i tym samym cofnął poważną swoją zapomogę.

W szczególne kłopoty finansowe wprawiony został główny zarząd przez wydział ekonomiczny. Wydział ten, który od początku istnienia Straży prawdziwą jej stanowił bolączkę, zabrał się do zbyt wielkiego dzieła, nie stojącego w żadnym stosunku do jego sił, a mianowicie postanowił wydać Księgę adresową kupiectwa polskiego w Księstwie Poznańskim. Z tym swoim przedsięwzięciem doznał wydział ekonomiczny — jak dotąd — zupełnego zawodu. Pomijamy szczegółowe błędy faktyczne, w pewnym stopniu zrozumiałe w pierwszym wydaniu takiej pracy, ale zasadniczym błędem było podzielenie Księgi na szereg ksiąg po kilka powiatów, które obecnie jako oddzielne zeszyty nie mają zbytu. Oby przynajmniej wydanie jednolite całej Księgi z tym większym spotkało się zainteresowaniem i choć w części pokryło olbrzymie jak na nasze stosunki koszty, wynoszące około 6 tysięcy marek. Wyrażamy też nadzieję, że wydział ekonomiczny, uporawszy się z Księgą adresową kupiectwa polskiego, zabierze się do skromniejszych robót ekonomiczno-pedagogicznych — skromniejszych przedewszystkiem co do nakładów finansowych ale zato solidnie im sprostą. Nie należymy bowiem do tych, co ręką bytu wydziału ekonomicznego zasadniczo negują; ale właśnie od ekonomistów społeczeństwa wymagać może, by mierzyli zamiary wedle sił i umieli sobie wyszukać realne tory praktyczne.

Wydział prawno-polityczny funkcjonuje prawidłowo. Zakres jego działalności zmniejszył się oczywiście w porównaniu z czasem strajku szkolnego bardzo znacznie, ale to był też okres — że się tak wyrazimy — przesilenia, jakie społeczeństwo przeżywało. Nowe przesilenie, choć o innym charakterze, może nam przynieść niedaleka przyszłość w postaci wyłączenia. W takiej ciężkiej chwili zbawiennym okaże się specjalny fundusz wydziału prawno-politycznego, wynoszący około 6 tysięcy marek.

Takim mniej więcej samym funduszem, i to w charakterze funduszu żelaznego, rozporządza wydział kulturalny. Odsetki od niespełna 6 tysięcy marek, to oczywiście bardzo niewielka rozkosz; ale zachodzi nadzieja, że fundusz wydziału kulturalnego będzie rósł stopniowo z roku na rok, tak jak to w ostatnich latach miało miejsce. W działalności swej wydział kulturalny z

łatwo zrozumiałych względów taktycznych trzyma się zasady możliwego niewysuwania się w oficjalnym charakterze. Nie zależy mu na tym, by odnośne objawy życia kulturalnego jego nosiły pieczęć urzędową; chodzi mu raczej o to tylko, by życie kulturalne istotnie się budziło, i w tym celu daje inicjatywę do prac i przedsięwzięć, wywołujących zbiorowy wysiłek. Coraz bardziej też wydział kulturalny uświadamia sobie, że twórcza jego myśl przedewszystkiem kierować się powinna na kresy, czego podstawą znów rzeczywista znajomość kresów i warunków ich bytu. Członkowie wydziału kulturalnego są do swej organizacji szczerze przywiązani, schodzą się co 2 do 4 tygodni w plenum i pracują pozatym w podkomisjach.

Tyle o organach centralnych. Nadmieniamy, że nie mamy zwyczaju „koloryzowania“, bo sztuczne wytwarzanie optymistycznej opinii nie wychodzi na dobre ani odnośnej instytucji, ani społeczeństwu jako całości. Tę samą metodę zastosujemy w drugim artykule, w którym pomówimy o lokalnych towarzystwach i agitacji z ust do ust.

Schles. Ztg. dyktuje wolnomyślnym warunki, pod którymi pozwala im łaskawie korzystać i nadal z „dobrodrojeństw“ Bloku. Przedewszystkiem musi lewica liberalna, wedle organu wrocławskich hakatystów, zasadniczo zmienić stanowisko swoje w sprawie polskiej. Schles. Ztg. nie może darować wolnomyślnym, że w Parlamencie głosowali za znaną rezolucją potępiającą pośrednio antypolską politykę agnarską. Z takim „doktrynaryzmem“ muszą wolnomyślni koniecznie zerwać, jeżeli chcą nadal pozostać w obozie „narodowym“. Drugi warunek jest, żeby wolnomyślni przestali popierać reformy socjalne, propagowane w Parlamencie głównie przez Centrum i socjalistów. Schles. Ztg., jako organ wielkich kapitalistów, ma tej polityki socjalnej po same uszy i bije na alarm, że polityka ta prowadzi Niemcy wprost w otchłań państwa socjalistycznego.

Nie wiemy, jaką odpowiedź dadzą wolnomyślni na to wezwanie. Charakterystyczne to już sytuacje obecnej dostatecznie, że hakatystyczna konserwatywna gazeta wogóle śmie insynuować wolnomyślnym takie warunki, które równałby się zupełnemu samobójstwu partii wolnomyślniej.

Nasze stanowisko w sprawie cofnięcia protestu kosielskiego i pominięcia powiatowej władzy wyborczej nazywa Dzień Śląski „formalistyką, którejby się nawet t. zw. „święty Biurokracy“ pruski może nie powstydzili“.

I to jest — argument polityczny... Ze swej własnej strony nie obojęmy dyskusji nad zasadniczą kwestją przestępczości legalności w sprawach wyborczych na taki sprowadzać poziom. To też wolimy ją zakończyć stwierdzeniem, że na zarzut, iż pewni politycy (posłowie) działają poza plecami Kcia jako takiego i wbrew jego uchwałom, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

śli i swych względnych pojęć tej powszechnej logice? Jeśli wszystko nie jest złudzeniem, dlaczego myśl ludzka jest siłą istniejącą jakby na zewnątrz ogólnych praw bytu.

Jest w tym coś niesłychanego, a zarazem tragicznego, że człowiek musi tym prawom podlegać, a może przeciw nim protestować. Na świecie mieli duchowy spokój tylko bogowie, a mają tylko zwierzęta. Człowiek wiecznie targa się i krzyczy: veto! takim veto jest przecie każda ludzka łza.

I tu myśli Grońskiego przybrały kierunek bardziej osobisty. Począł patrzeć na modlącą się pannę Marynię i w pierwszej chwili doznał ulgi, przyszła mu bowiem do głowy czysto estetyczna uwaga, że taką dziewczynę Carpaccio mógł być umieścić koło swego gitarzysty, a Boticelli powinien ją być przeczuć. Ale zaraz potem pomyślał, że i taki kwiat musi zwieznąć, — nic zaś na świecie nie wiecznie i nie umiera bez bólu.

I nagle zdjęła go obawa przyszłości,

Listy lwowskie.

Lwów, 14 kwietnia

(Bolesna rocznica. — Zmiana opinii. — Z Rady narodowej. — Rusini o wyodrębnieniu Chełmszczyzny.)

Święto Zmartwychpowstania zbiegło się ze wspomnieniem krwawej rocznicy 12. kwietnia 1908 r., kiedy w niedzielę palmową padł z ręki mordercy Andrzej Potocki. Morderca, wyhodowany w atmosferze bezwzględnej do polskości nienawiści, wyrosły wśród radykalizmu i anarchoj, widział w Potockim wyobraźniela zniszczonej państwowości polskiej. Jakkolwiek ś. p. namiestnik objawiał względem rasińców usposobienie pojednawcze i był skłonny do daleko idących na ich rzecz ustępstw, społeczeństwo raskie, wychowane w poczuciu swych rzekomych „krzywd“, upatrywało w nim swego gniebiciela.

Bolesna ta rocznica tym silniej się zaznacza, że dzisiaj napięcie uczuć, jakie wywołał mord, osłabło i zamarło; ogół jest przygnębiony na duchu. Wśród tego upadku uczuć ogromnie znaczącym zjawiskiem jest zwrot krakowskiego Czasu, oznaczający zmianę frontu u konserwatystów krakowskich. Z ich łona wyszedł Bobrzyński. Stosunki ich z namiestnictwem uległy silnemu nasprężeniu. Konserwatyści widzą, że p. Bobrzyński w kwestji ruskiej przekroczył Rubikon. W programowym artykule numeru wielkanocnego wypowiedzieli wręcz odmienne stanowisko w kwestji ruskiej, niż to, jakie p. namiestnik zajmował. Dotychczas konserwatyści zachodzili-galicyjcy uważali sprawę ruską nie za sprawę całego kraju, a tym mniej całej Polski, ale za kwestję lokalną wschodnio-galicyjską. Obecnie jednak podkreślają wymownie, że kwestja ta jest kwestją ogólnopolską. Patryjotyzm ruski polega na nienawiści do polaków i na dążeniu do ich zgalecenia. Dlatego cieszy się poparciem Niemiec. Społeczeństwo polskie w postępowaniu z rasińcami nie sobie niema do zarzucenia. Uznając konieczność ich narodowego rozwoju wobec ich agresywnej polityki, stoi na stanowisku obronnym. Takie opinie z tamtej strony słyszymy po raz pierwszy. Dotąd uważano je za heretże. Zmiana opinii świadczy chlubnie o zrozumieniu raz wreszcie ważności i grozy niebezpieczeństwa raskiego, wakażuie jednocześnie na potrzebę konsolidacji sił polskich.

Objawem dążeń konsolidacyjnych jest zwołana na jutro przez Radę narodową konferencja redaktorów prasy polskiej w Galicji, przywódców stronnictw i klubów poselskich w Sejmie i Parlamencie; przedmiotem obrad ma być szarmonizowanie pracy i postępowania w sprawach ogólnonarodowych. Jakkolwiek przedmiot obrad jest nader ogólny, a sposób szarmonizowania trudny, nie mniej zamiar sam jest nader sympatyczny. Nam trzeba jednolitości zwłaszcza co do spraw natury wewnętrznej, jak: kwestja ruska, niemiecka, syjońska; na tych punktach stronnictwa coraz silniej zbliżają się do jednolitych poglądów.

Trudno atoli o jednolitości mówić, skoro przed rozpoczęciem jakiegokolwiek roboty ma się już przedwzięcie i intrygi. Gazeta Powstaniec, organ p. Stapińskiego, i sekundu-jący jej Dziennik Polski już urabiają odpowiednio opinię naprzód, utrzymując perfidnie, że „jednocześnie narodowe pozostanie w sferze ideałów tak długi, aż Stronnictwo demokratyczno-narodowe nie porzuci swej metody działania, albo aż ono z tą swoją metodą doszczętnie nie zbankrutuje“. Tym atakiem przed samą robotą ludową już się zdradzają; okazują brak karności i konsolidacji, czego zresztą smutne dowody składają często na

która w swej torbie podróżnej ma zawsze ukryte zło i nieszczęście, przypomniał sobie wprawdzie aforyzm o pesymizmie, który przed chwilą wypowiedział, ale nie znalazł w nim pociechy, rozumiał bowiem, że co innego jest pesymizm, płynący z wysiłku myśli, a co innego życiowy, taki, na mocy którego Dołhański pozwalał sobie, w chwilach wolnych od gry w karty, wzruszać na wszystko ramionami.

Ale zadał sobie pytanie, czy i ten wysiłkowy pesymizm da się w jakimkolwiek sposób uzasadnić, i tu niespodzianie stanął mu przed oczyma drugi przyjaciel, całkiem do Dołhańskiego niepodobny, chociaż także wielki sceptyk i zarazem hedonik — doktor Porebski.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Henryk Sienkiewicz:

WIRY.

26

Przedruk wzbroniony.

(Ciąg dalszy).

Ale tragedia, wedle Grońskiego, nie leżała tylko w niedosiężności absolutu, w niepodobieństwie zrozumienia jego praw, lecz również w niepodobieństwie zgody na nie i uznania dla nich, ze stanowiska ludzkiego życia.

Istnieje przecie zło i niedola. Stary Testament tłumaczył je sobie łatwo stanem ciągłej niemal wściekłości swego Jahwe... »Domine ne in furore tuo arguas me, neque in ira tua corripas me... a potym: »sagittae tuae infixae sunt mihi et confirmasti super me manum tuam«. I przyjąwszy raz tę zapalczy-

wość i to »wzmocnienie prawicy« z byle powodu, łatwo sobie było wytłumaczyć w prosty sposób nieszczęście.

Ale już i w Starym Testamencie Eklezjastes wątpi, czy wszystko na świecie jest w porządku. Nowy Testament widzi zło w materji w przeciwstawieniu do ducha — i to jest jasne. Natomiast, biorąc rzecz bezwzględnie, ponieważ wszystko jest ściśłym łańcuchem przyczyn i skutków, przeto wszystko jest logiczne, a jako logiczne nie jest samo przez się ani złym, ani dobrym, a tylko może okazać się pomyślnym lub niepomyślnym w stosunku do człowieka. Prócz tego, — to, co my nazywamy złem i niedolą, może być wedle absolutnych praw bytu i w głębiach ich mądrej ponad ludzkie pojęcie prawdziwości, jakimś koniecznym warunkiem rozwoju, a zatem czymś, co samo w sobie jest zjawiskiem dodatnim.

Tak, ale w takim razie skąd człowiek ma moc przeciwstawiania swej indywidualnej my-

gruncie wiedeńskim. Nieustannie wicherzą w łonie Koła samego, a w oddanych sobie organach krajowych roznosiły krokodyły nad rzekomym upadkiem znaczenia Koła we Wiedniu. Jest jednak nadzieja, iż wobec usuwania się stronnictw polskich od gorliwego orędownika ludowców, p. Bo-brzyńskiego, z czasem i on stać się musi karni i solidarni.

Wobec wyłączenia Chelmszczyzny obecnie rusini zabrali głos. Opinia Dila zbiega się z opinią kijowskiej Rady: zabieg biurokratów rosyjskich razem z metropolitą Bologuszem oznaczają dla rdziennej ludności ruskiej przejście z deszczu pod ryne — z pod polonizacji w kleszcze rusyfikacji. Dilo przypomina rusyfikatorską robotę duchowieństwa grecko-katolickiego w Galicji, które szło w tamtą stronę w „pogoni za wędrującym rublem”, i przychodzi do przekonania, iż powodzenie duchowieństwa polskiego nie da się wytłumaczyć jedynie gorliwością apostołską kleru. „Z tamtejszą ludnością — mówi Dilo — wiązała się nadto jeszcze i sympatja wytorzona wspólnym prześladowaniem, wspólnym więzieniem, a niekiedy wspólnym Sybirem”.

W istocie wspólna praca i ofiara złączyły ludność polską i ruską w Chelmszczyźnie. Nieawisz do Polski i karierowiczostwo duchowieństwa ruskiego z Galicji zadają cię ostateczny unij chelmskiej. Żądanie ukraińców przywrócenia unii zupełnie nie idzie w kierunku wypadków.

plów prawa świętego szerzył oraz norm konstytucyjnych.

Minister oświaty, który później przybył na posiedzenie, oświadczył, że nowy gabinet przedłoży Parlamentowi swój program w poniedziałek i zażąda votum zaufania. Minister zapewnił, że wszelkie pogłoski, iż wykonano samobójstwo konstytucji, będącym jej też bronią do końca życia. Nie obawiając się niczego.

Przedwostatniemu wyrażeniu zaprzeczenia kilku posłów, twierdząc, że naród otomański nie boi się nikogo, poczym minister słowa te cofnął.

Obrazki grozy.

Pera, 16 kwietnia. W Galicji powstała wczoraj po południu wielka panika. Kapitan krążownika Assari dał rzekomo rozkaz by dla krążownika zwrócić przeciw Yldiz Kioskowi i Porcie. Żołnierze marynarki pochwycili go i zbiegłego i skropanego zaprowadzili przed pałac sultanski. Tu przywiązano go do drzewa i zakłóto przed oczyma płaćącego sultana bagietami.

Na przedmieściu Armatulki nad Bosforem rozstrzelili żołnierze dwóch oficerów. Wywołało to pośród ludności wielką panikę. Uspokojono się dopiero na zapewnienia żołnierzy, iż milano rozstrzelać tylko tych dwóch oficerów.

Powstanie w Albanii?

Belgrad, 16 kwietnia. O rzekomym powstaniu albańczyków, o którym donosiły telegramy wiedeńskie, nie jest tu nic wiadomym.

Falszywe też są wszelkie wiadomości o przesuwaniu wojsk serbskich nad granicę turecką.

Zbiedzy młodotureccy.

Sofja, 16 kwietnia. Do południowej Bułgarii napływają liczni zbiedzy młodotureccy. Także do Sofji przybyło kilku oficerów młodotureckich.

Wysłanie okrętu rosyjskiego.

Petersburg, 16 kwietnia. Krążownik Terez, stacjonujący w Terespolu, otrzymał rozkaz udania się na wody grecko-tureckie. W takim razie musi krążownik ten przebyć zamkniętą do tychczas dla okrętów wojennych cieśninę Dardaneelską.

Bułgaria wobec nowej sytuacji w Turcji.

Sofja, 16 kwietnia. Rząd bułgarski przedsięwziął wobec rewolucji w Turcji wszelkie środki ostrożności na wypadek, gdyby rewolucja ta miała się rozprzestrzenić do Macedonii. Podobno chce rząd, korzystając ze zamieszania w Turcji, wystosować do W. Porty ultimatum z żądaniem natychmiastowego uznania niezależności Bułgarii.

Proces Siczynskiego.

Lwów, 15 kwietnia.

Dziś rozpoczął się przed lwowskim sądem przysięgłych epilog tragedii, która rozegrała się przed rokiem w pałacu namiestnikowskim „pod kawkami”, gdzie z rąk sfanatyzowanego ukraińskiego agitatora padł hr. Potocki. Sądzona ponownie, a przed kilkoma dniami ze względów formalnych odłożona rozprawa przeciw Jarosławowi Siczynskiemu zakończy się ostatecznym wyrokiem dziś, a najdalej jutro.

Podobnie, jak podczas pierwszej rozprawy, poczyniono i dziś zarządzenia daleko idące ostrożności w celu zachowania porządku przed gmachem sądowym i przeciwdziałania ewentualnym zaburzeniom ze strony gromadzących się w wielkiej ilości rusinów. Straż przed gmachem sądowym pełni policyja i żandarmerja; na dziedzińcu gmachu sądowego ustawiono dwie kompanie wojska.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes sądu karnego Miłaskowski; oskarża zastępca prokuratora Pierski; bronią dr. Starosolski i poseł Kostinuk Lewicki; jako lekarzy-zawców zawołano dr. Lachowicza i dr. Obtułowicza, oraz psychiatrów dr. Kohlbergera i prof. Sieradzkiego.

Rozprawa rozpoczęła się krótko po 9. odczytaniem generalnych oskarżeń i zaprzysiężeniem przysięgłych. Po odczytaniu listy świadków, między którymi figuruje tym razem także matka Siczynskiego Oleśna, odczytano nowo sporządzony akt oskarżenia w pierw po polsku, potem po rusku.

W akcie oskarżenia prokuratora stwierdza niewiarogodność twierdzenia oskarzonego, jakoby on cały plan skrytobójczy samodzielnie obmyślił i wykonał; zachodził uzasadniony podejrzenie, iż Siczynskiego do „czynu mu zarzucanego nasadzano”. Zapatrywanie to podziela także trybunał kasacyjny w Wiedniu. Trudno bowiem było przypuszczać, aby człowiek młody, akademik, syn duchownego, samodzielnie doszedł do wniosku, że s. p. Potockiego należało usunąć z drogi, a jeszcze trudniej, aby obwołany, bez żadnych wpływów zewnętrznych, sam zdecydował się za mlar swój w czyn wprowadzić. Akt oskarżenia kończy się następującym zwrotem: Z orzeczenia psychiatrów wynika, że obwołany nigdy, ani przedtem, ani w chwili popełnienia mordu, ani też potem chorym umysłowo nie był i że czyn przez niego popełniony, subiektywnie da się psychologicznie zupełnie wytłumaczyć. Za tym przemawia zresztą też fakt, że obwołany w zapamiętaniach swych nie był odosobniony. Wszakże pewien odłam tutejszej prasy czyni jego nieetykietę nie zganił, lecz przeciwnie, uważał go za konieczne następstwo, za czyn, wypływający z rozpacz narodowej. W stuleciu XX, w stuleciu kultury w państwie chrześcijańskim, trudno pojąć psychologię takiej duszy. Doświadczanie z lat ostatnich ponura jednak, że w Europie wschodniej żyje bardzo wiele jednostek, zgadzających się z poglądami obwołanego. Skoro obecnie nie ulega wątpliwości, że czyn obwołanego nie był czynnem szaleńca, przeto słuszną jest rzeczą, aby za ten czyn do odpowiedzialności został pociągnięty.

Po przeczytaniu powyższego nastąpiło przesłuchanie Siczynskiego.

Oskarżony do winy się nie pociągnął, bo Potocki i jego stronnictwo przez szereg lat odbierali życie narodowi ruskiemu. Oskarżony był tego zdania, że z jego narodu powinien ktoś wystąpić i pokazać, że tak daleko iść nie może. Obrońcy jego byli za bardzo adwokatami, a za mało politykami i dlatego postawili wniosek o zbadanie jego stanu psychicznego. Stało się to jednak wbrew jego woli, on sam bowiem jest jeszcze małoletni i nie mógł przeciw temu zaprotestować. Lekarze orzekli, że on nigdy nie był chorym na umyśle, ale prokurator w nowym akcie oskarżenia nie jest tego samego zdania, bo uważa go za jakiegoś dzielnego zbiega, a czyja jego za coś w XX. wieku w państwie kulturalnym i chrześcijańskim zupełnie niezrozumiałego. Lecz widocznie syty głodem nie uwiary.

Czyż w Galicji, w tym państwie chrześcijańskim i kulturalnym nie dzieją się mordertwa polityczne? — Gdyby od 40 lat nie było tych mordertw, dokonywanych na chłopach, oskarżony by tu nie stał.

Warszawa jest może kulturalniejszą niż Lwów, a jednak to kulturalne społeczeństwo polskie nie zrzeka się ani rzecze się nie może mordertw politycznych, wymierzonych przeciw moskiewskim mądzołom i uciśkowi. Przewodniczący poprzedniej rozprawy zwrócił uwagę oskarżonego na to, że w Austrii jest przede konstytucja. Tak, ale ta konstytucja dla rusinów bardzo mało różni się od tego stanu, jaki jest teraz w Rosji, a nawet od tego, jaki tam był przed wprowadzeniem konstytucji. — Rzeczy te dalały się i za poprzedników hr. Potockiego, ale jego nieszczęście było, że nie był on pierwszym, lecz ostatnim z tych namiestników, jak Bałeni i Piniński, za których działy się owe ciężkie „nadużycia wyborcze i administracyjne” przedw. rusinom. Za jego rządów pokazało się nadto, że przeciw rusinom jest astrylko silachta, lecz wszystkie panujące sfery polskie.

Osk. omawia działalność administracji na polu politycznym a nadto powiada, że hr. Potocki tłumili nie tylko rozwój polityczny rusinów lecz i rozwój kulturalny. Dlaczego właśnie teraz rusini porwali się do czynu, a nie pierw? — Na to odpowiada osk., że spodziewano się, iż z demokracją życia politycznego zmieni się system panujący, ale właśnie za Potockiego nadzieje te okazały się zwodniczymi.

Osk. podnosi, że w pierwszym akcie oskarżenia prokurator starał się czyn jego wytłumaczyć walką partijną między ukraińcami a starorusinami, których Potocki protegował. W drugim akcie osk. niema już o tym ani słowa.

W dalszym ciągu swych wywodów użył osk. o partii staroruskiej słów „agencji moskiewskiego rządu”. Przewodniczący przerwał mu, zaznaczając, że nie tamuje jego obrony, ale wywaga go, żeby takich słów nie używał.

Wbrew oczekiwaniom oświadcza oskarżony, że cofa wszystkie swe zeznania złożone na pierwszej rozprawie, a wraca natomiast do zeznań złożonych w śledztwie i na policyi, a mianowicie, że z rozmysłem usiłował zabić s. p. hr. Potockiego, nie tylko jako namiestnika nadużywającego władzy, ale jako przedstawiciela i kierownika polityki Polskiej historycznej. Oskarżony stanowczym głosem oświadcza, że te swoje zeznania, jedynie słuszne, zmieniając na namową swych obrońców. Dalej protestuje stanowczo przeciw usiłowaniu obrońców, by jego pożyteczność podać w wątpliwość.

W końcu zaznacza osk., że sąd pierwszy nie całkiem poprawnie postąpił, nie dopuszczając wniosku o zbadanie jego stanu psychicznego. Ale tak samo obrońcy w pierwszej rozprawie postąpili nie całkiem poprawnie, stawiając taki wniosek w procesie politycznym. Otóż i oskarżony na pierwszej rozprawie użył tej samej broni i cofnął swe zeznania złożone na policyi i wobec rady Bersona w tym punkcie, że śmierć Potockiego nastąpiła zgodnie z jego zamiarem. Obecnie oskarżony żałuje tego, że tak postąpił i teraz oświadcza, że śmierć Potockiego nastąpiła zgodnie z jego zamiarem.

Nie ma urazy do sędziów pierwszej rozprawy, gdyż sądzili oni swego przeciwnika politycznego, który zabił ich wodza. Oszwieście jednak w takich warunkach nie może być mowy o bezstronności.

Wzywany przez przewodniczącego, by opisał swój czyn, odmawia zeznań.

W dalszym ciągu Siczynski zeznaje, że z przekonania jest ruskim socjalnym demokratą.

Z odpowiedzi oskarżonego na zapytanie przysięgłych odnośnie do tego, czy badał stan rzeczy w Galicji tylko z gazet ruskich, czy też może inną drogą, wynika jasno, że Siczynski zasłagał informacji głównie z radykalnej prasy ruskiej, stąd żadnych faktycznych dowodów na poparcie swych wywodów co do rzekomego udziału polskiego przytoczyć nie może.

Po odczytaniu kilku dokumentów sądowych i uchwały sądu kasacyjnego w języku ruskim, przewodniczący zarządził o godz. 2. w południe dwugodzinną przerwę.

Plan obrony. Krąży tu pogłoska, że między Siczynskim a obrońcami istnieje porozumienie w tym kierunku, iż w danym razie obrońcy złożą obronę w celu przewleczenia procesu. Aby plany te pokrzyżować i do odroczenia procesu żądać miarę nie dopuścić, przysługuje się rozprawie radca sądu krajowego Werhanowski, który objmie natychmiast obronę z urzędu w razie złożenia jej przez obrońców Lewickiego i Starosolskiego.

Teror ukraiński. Na drzwach mieszkani komisarza policyi, Bihunia (rusina), przybito w przeddzień rozprawy kartkę z następującym napisem ruskim: „Zdrajco! nie wyjdiesz żywym z sali rozpraw”.

Biahuń mianowicie aresztował Siczynskiego zaraz po dokonaniu mordertwie w pałacu na-

miesznika i w poprzedniej rozprawie jako świadek składał szczegółowe zeznania.

W taki sposób rusini starają się wpływać na świadków występujących w rozprawie ponownej.

Nasza młodzież

i jej potrzeby duchowe.

II.

O nasze studia uniwersyteckie.

W ostatnim czasie najsłuszniej kilkakrotnie podniesiono skargi na młodzież akademicką zaboru pruskiego tak ze strony obywatelstwa, jak młodzieży samej. Wskazywano na nas jako na typy przeciętne, skarżono się na brak silnych charakterów i indywidualności wśród młodzieży, na brak jednostek wybitnie samodzielnych. W odpowiedzi na powyższe zarzuty udzieliśmy ze strony młodzieży prawie tylko potwierdzenia faktu, zamiast wskazówek do naprawy złego. W nas samych tkwi przyczyna zarzucanej nam bierności, bo istnieją środki, by młodzież zaboru pruskiego kształcąca się na wyższych zakładach naukowych ożywiła, zbudziła z letargu.

Jeden z najskuteczniejszych środków jest wyjazd na studia do wszechnie polskich w Galicji. Ogółowi młodzieży akademickiej jako i starszej młodzieży gimnazjalnej należy koniecznie z jednej strony wszelkie korzyści z pobytu w Krakowie lub Lwowie uprzytomnić, z drugiej strony warunki możliwie uprzępić, a przez szerzenie tej zdrowej, w obecnych warunkach jedynym zbawiennej myśli jak najliczniejszych znaleźć zwolenników.

Przedewszystkiem należy z stanowczością zważyć ten przesąd, że nie warto jeździć do Krakowa lub Lwowa. Wychodzi się tutaj z tego małostkowego przekonania, że semestrów galicyjskich nie liczą w Niemczech, że „stracone” te półroczka nie służą „karjerze”, oddalają ten przez nas pończochy i tak upragniony czas otrzymania patentu itd. itd. Przekonanie to jest nie tylko małostkowe ale i mylne, jak póżniej przy omawianiu warunków realnych pobytu wykazę. Winniśmy sobie oświadczyć, jak ogromnie namacalne korzyści uzyskaliśmy z wyjazdu na polski uniwersytet. Po wyjściu z gimnazjum, gładziemy przez lat dziesięć i więcej wohałali w siebie zabójczą dla duszy polskiej pseudo-kulturę szkół pruskich, pruskiego systemu wychowawczego w bezkrytycznym uznaniu i ceni dla wszystkiego, co pruskie, powinniśmy dla przedstawienia ich dogmatom wejść w otoczenie, w świat wyłącznie polski, a nie, jak to się u nas zazwyczaj dzieje, w gorączkowym wyzyskaniu czasu zatruwać i nadać polską duszę w uniwersytetach pruskich i żyć i wychowywać siebie w jednostronnym kierunku „wyższej” nauki niemieckiej.

Przejęcie się kierunkiem niewątpliwie poważnej ale jednostronnej nauki niemieckiej wpływa ujemnie tak na samodzielność naszą duchową, wychowując pesymizm w kwestii narodowej jako i wpływa ujemnie na wyrobienie charakteru narodowego, bo zaraża nas materializmem, bezkrytycznym uznaniem pruskiej zasady „siły przed prawem” z pominięciem wszelkich wartości etycznych. Wskutek braku obcowania z młodzieżą z Galicji i Królestwa jest niemożliwym, by się w nas, pończochy, wyrobiła ta odrębność świata naszego, to niezależenie od wpływów obcych. Jedynie przeciwstawienie nauki polskiej, kultury polskiej, ducha polskiego, niewychowanego w ko-szarach pruskich, nauce wyższych zakładów pruskich może ugrunтовać w nas tę tak nam konieczną potrzebą niepodległości wewnętrznej.

Potrzebą jest taki wyjazd, by odetchnąć naszą myślą polską, by pozbyć się wychowanego przez szkołę pruską uczucia, że rząd pruski nam łaskę wyświadcza, przyjmując nas na wyższe zakłady naukowe, traktując nas i tu jako obywateli drugiej klasy, n. p. zatacanie polskich organizacji czysto naukowych itd. itd. Tam w lożach towarzyskich akademickich plegnować możemy swobodnie myśl polską, poznać przez udział w seminarjach obcy nam dotąd świat nauki polskiej. W towarzystwach i na wiecach, gdzie się zazwyczaj zwalczają wrogle sobie partie, ma się sposobność do krytycznej orientacji w społecznym położeniu społeczno-politycznym. Przez obcowanie z społeczeństwem, żyjącym samodzielnym życiem politycznym, wyrobić sobie możemy pogląd na całokształt spraw polskich, na politykę trójzaborową. Przez obustronne, wśród młodzieży samej, wymieniane wykłady na temat stosunków ekonomicznych, kulturalnych i politycznych danego zaboru znajdziemy sposobność zaobserwowania przedsiębiorczości lub niedołężności naszego społeczeństwa na polach pracy oświatowej, organizacyjnej, współdzielczej, zarobkowej itd. Przez tego rodzaju krytyczne porównania zaborów tworzy się inicjatywa, wywołują się różne reformy społeczne n. p. potrzeba stworzenia tej lub owej gałęzi zarobkowania, nie wyzyskanej dotąd przez swolch itd. itd.

Po tych uwagach ogólnych przedstawie szczegółowo realne, nadzwyczaj korzystne warunki pobytu na wszechniach galicyjskich. Powodem głównym, odstraszcającym młodzież naszego zaboru od studiów w Krakowie i Lwowie jest fałszywe przekonanie, że uniwersytety niemieckie nie polisz semestrów galicyjskich. Mylnie to i jednostronne przekonanie jest główną przyczyną, że podczas naszej wędrówki naukowej stale z praktycznych względów Kraków lub Lwów omijaliśmy. Najbardziej jest to mylnie, że podczas naszej wędrówki naukowej stale z praktycznych względów Kraków lub Lwów omijaliśmy. Najbardziej jest to mylnie, że podczas naszej wędrówki naukowej stale z praktycznych względów Kraków lub Lwów omijaliśmy.

Przypuśmy teraz naostatniejszą ewentualność tj., że uniwersytet pruski lub niemiecki nie polisz półroczy — czy w tym wypadku są one rzeczywiście „stracone”? Wskazałem w pierwszej

części niniejszego artykułu na olbrzymie korzyści pod względem rozwoju naszego życia wewnętrznego, odrodzenia duchowego i wpływu tegoż po- bytu na naszą przyszłość; lecz mimo wszystko warto sobie uprzytomnić ponownie, czy nie warto nawet nieco czasu „straścić” w zamian za wspo- mniane wartości? Pieniądze i ten przez poznań- czyków specjalnie ceniony a w Galicji na studiach „stracony” — czy policzony czas jest to kapitał, który dopiero w życiu obywatelskim spodziewane odsetki odrzuci. Zresztą i tak prawie nigdy nie składa się egzaminów ściśle po przepisanej liczbie półroczy — czy nie lepiej spędzić pierwsze półrocze w Galicji, a na ostatnie egzaminowe przygotować się w niemieckich uniwersytetach?

Poleca się przedewszystkiem, by maturzy- ści nasi wprost z gimnazjum pruskiego po- spieszyli na 1 lub 2 semestry do polskiego uni- wersytetu.

Rozpatrując dalej warunki, nie możemy nie wspomnieć o silniejszym uposażeniu materialnym, jakie otrzymujemy z domu, o stanowczo większym poparciu finansowym ze strony rodziców naszych — w porównaniu z pomocą, jaką wobec większej ilości studjujących rodzice z Galicji i Królestwa udzielili są w stanie. Przeciętny bowiem typ ap- akademika galicyjskiego to akademik, utrzymujący się jedynie z lekcji lub „posady”. U nas podob- nego typu nie spotykamy.

Następującym warunkiem sprzyjającym jest ekologiczność — że pobyt w Krakowie lub Lwowie jest o wiele łatwiejszy, niż w uniwersytetach nie- mieckich. Niekiedy stanoja i stół, lecz — co ważne — przedewszystkiem wpisy i czesne o wiele tańsze, niż w Niemczech. Czesne wynosiło tylko 2 kor. 10 hal. (około 2 mk.) za godzinę tygo- dniową, podczas gdy w uniwersytecie niemieckim płaci się 5 mk. Od drogiego półrocza studiów na uniwersytetach galicyjskich można być na mocy adanego collicijum i przedłożonego świa- dectwa ubóstwa, o które tak łatwo, częściowo lub całkiem od opłaty czesnego zwolnionym. Na- stępnie posiada Galicja cały szereg instytucji filantropijnych, specjalnie dla akademików założo- nych, które są gotowe bezwzględnie poprzeć usi- łowania młodzieży z Poznańskiego i służą jej wszelką pomocą. Są nimi: Wzajemna Pomoc uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego, Bractwa Po- mocy lwowska, Wzajemna Pomoc słuchaczy poli- techniki we Lwowie, Bractwa Pomoc słuchaczy poli- techniki we Lwowie, Związek Pomocy narodo- wej w Krakowie itp.

Wszelkie te instytucje udzielają długo- i krótko terminowych pożyczek, bardzo tanich mie- szkań w założonych domach akademickich, gdzie można znaleźć wygodną lokację jako i zdrowy i pożywy wikt w subwencjonowanych kuchniach akademickich. Bardzo liczne stypendja, udzielane przez Wydział krajowy, Rady miast, fakultety etc., dostępne są także dla poznańców, gdyż zwykły tenor brzmiał: „Stypendjum udziela się odpowiedniemu kandydatowi, urodzonemu na zie- miach dawnej Polski”. Przy tej sposobności nad- mieniam, że Rada maturalna stypendjum rappers- wylskiego za mało uwzględniła podania poznań- ców; należałoby wpłynąć na zarząd, by w większej mierze swe fundusze na wyjazd, zagro- żonych w dobrach duchowych poznańców, przeznaczał i w taki sposób popatrzyć czynnie usi- łowania nasze, zmierzające do spariszowania wpływu kultury prusko-niemieckiej. Kolegom ma- turzystom i starszym radzę, by po złożeniu egza- minu dojrzałości lub w drugim wypadku, wprost z ostatniego miejsca pobytu jeszcze przed zakoń- czeniem danego semestru wyjechali wcześniej odpo- wiednie podanie do Rady maturalnej rapperswyl- skiej o stypendjum z nadmienieniem, że są poznań- cymi i pieniądze te chcą użyć na studia w polskich uniwersytetach Galicji.

Korzyści, które przytoczyłem, są niewątpliwe. Wobec jednakże niechęci oponentów wśród mło- dzieży poznańskiej, byłoby rzeczą pożądaną i wa- żną, by wśród naszego szanownego i filantropijności społeczeństwa polskiego znaleźli się dobroczyńcy, którzyby stworzyli n. p. przy Wydziale krajowym w Galicji stypendja, przeznaczone wyłącznie dla poznańców, przybywających na studia do Ga- licji. Wielki wzniosły cel!

Pod koniec zaznaczam, że uroczyna młodzież galicyjska udzieli niewątpliwie braciom z Poznań- skiego na miejscu pomocy wszechstronnej. Za- chęcam tedy gorąco do wyjazdu do Krakowa lub Lwowa. Pierwsze następne przekonają następnie, wspólna wymiana myśli stworzy tak nam poznań- cym bardzo potrzebny szerszy pogląd na naszą dolę we wszystkich trzech dzielnicach.

Jerzy Orlio.

Wiadomości polityczne.

Książkę Bülow w sprawie reformy finansów.

Berlin, 16. kwietnia. Książkę Bülow ma według informacji gazet tutejszych w dniu otwar- cia Parlamentu przyjąć deputacje z wszyst- kich stron Niemiec, które przybędą z deklaracjami, żądającymi przyspieszenia reformy finansów na podstawie projektów rządowych. Przy tej spo- sobności mają być wygłoszone ważne przemowy.

Deputację taką postanowiono wysłać na wielkim zebraniu politycznym w Stuttgarcie, na którym przemawiał także głośny hr. Zep- pelin.

Krótkie wiadomości.

— Cesarz Wilhelm wyjechał dziś rano o godzinie 5. na statku „Hohenzollern” z Wenecji na wyspę Korfu.

— Król Edward opuścił już Biarritz. W czwartek wieczorem przybył do Paryża.

— Proces przeciw Łopuchinowi (sfera Azewa) rozpoczyna się dnia 11. maja.

— Przewódca antymilitarystów francuskich Hervé, nad którego wykluczeniem z partii socjalistycznej obradował kongres w St. Etienne, nie tylko nie został wykluczony, lecz na- wet wybrany do zarządu.

— Saski prezes ministrów hrabia Hohenthal podał się do dymisji. Jako na- stępca jego powołany został hr. Vitzthum v. Eckardt, dotychczasowy pełnomocnik saski w Berlinie.

— Rosyjski minister spraw ze- wnętrznych Izwolski, odłożył swą podróż zagranicę.

— Stowarzyszenie urzędników pocztowych we Francji przekształciło się na syndykat.

Ze świata.

Krótkie wiadomości.

— Trzęsienie ziemi odczuło w kilku wsiach gór, zwanych Hansrök. Trzęsienie było silne i miało kierunek ze wschodu na zachód.

— Biskup Benzler zapadł na chorobę nerek, lecz obecnie nie grozi już podobno życia jego żadne niebezpieczeństwo.

Sprawy społeczne i gospodarcze.

Z przemysłu górnośląskiego.

Związek pracodawców górnośląskich wydał staty- stykę za rok 1908. Wynika z niej, że w roku 1908. pracowało w wielkim przemyśle (węglowo- metalowym) Górnośląska 182 106 robotników, którzy otrzymali 192 mil. 841 tys. 621 mk. zarobku. W porównaniu do r. 1907. liczba robo- tników powiększyła się o 10070, to jest o blisko 6 procent, a zarobki o 15½ mil. marek czyli o 8½ procent.

Główną część przemysłu stanowią kopalnie węgla. Na tych też liczba i zarobek robotników się powiększyła. Kopalnie węgla wydały w roku 1908. blisko 34 mil. ton (po 20 centnarów), rok przedtem 32¼ mil. ton. Wartość węgla obli- czona jest na 305½ mil. marek czyli po 8 mk. 98 fen. za tonę; rok przedtem tonę obliczono na 8 mk. 45 fen. Cena węgla poszła w górę o 53 fen. Związek pracodawców jednak twierdzi, że po- części czysty zysk z tony w r. 1908. był mniej- szy, niż w r. 1907., ponieważ w r. 1908. wypla- ciono górnikom węglowym 121 mil. 39 tysięcy 859 mk. zarobku, to jest o 24 fen. na tonę wię- cej, niż w r. 1907., kiedy wypłacono 107 mil. 346 tys. 405 mk.

Przemysł żelazny posiadał 36 wysokich pie- ców, z których 31 były w ogniu i wytopiły 927 tys. 504 tony surowego żelaza, to jest 12 tys. ton mniej, niż w r. 1907.

Kopalnie rudy na Górnym Śląsku wydały w r. 1908. już tylko 263 tys. 745 ton, o 18 770 ton mniej, niż rok przedtem. Prócz tego dostar- czył Górny Śląsk 252 tys. 406 ton szlaki dla wysokich pieców. Resztę materiału trzeba było sprowadzić z innych części Śląska, Poznański- go, Austrii, Królestwa Polskiego, Rosji, Hiszpanii, Szwecji, Norwegii, Węgier, Bośni, nawet z Bra- zylji w Południowej Ameryce. Przemysł żelazny Górnośląska walczy więc z trudnościami, tym więcej, że górnośląski koks nie jest zbyt dobry a obdyt wyrobów żelaznych jest bardzo trudny wobec konkurencji sąsiadów. Leczarnie żelaza wy- robiły 73 697 ton towaru za 10½ mil. mk. (rok przedtem 75 940 ton za 11½ mil. mk.), leżarnie stały 1 812 tony za 3 mil. 70 tys., (rok przedtem 400 ton mniej, za 190 000 mk. mniej) Żelaza odlewano z konwerterów Tomasa było 303 tys. ton, i marcinaków 647 tys., z tygli 8 557 ton, stały do form 5 825 ton, razem 964 tys. ton; żelaza spajalnego (zwojsowego) 151 tys. ton. Walcownie wydały 686 tys. ton całkowitych wy- robów, a 348 tys. ton pół wyrobów.

Przemysł cynkowy dostarczył 190 tys. ton galmanu za 1 mil. 940 tys. mk., 394 tys. ton blendy za 22 mil. mk., 50 tys. ton kruszcu oło- wianego za 5 mil. mk., 64 000 ton siarczku żel- aza (Schwefelkies) za 80 tys. mk. Huty wyto- piły 141 461 ton cynku za 54 i pół mil. mk. i oddały trochę pobocznych wyrobów.

Warszawski Bank Towarzystw Kooperacyjnych. Rosyjskie ministerstwo handlu zatwierdziło ustawę Banku towarzystw współdzielczych w Królestwie Polskim w Warsza- wie. Założycielami są pp.: Rząd, Lutosławski, Bełdowski i Młynarski. Ustawa zatwierdzona jest bez żadnych zmian. Stosownie do życzenia zało- życieli Bank będzie miał prawo zjednoczyć także wszystkie towarzystwa wzajemnego kredytu.

Z powodu zatwierdzenia przez Radę mini- strów ustaw tej nowej, tak bardzo potrzebnej in- stytucji, wzorowanej na naszym, poznańskim Banku Związku Spółek zarobkowych i gospodar- czych, pisze Birżewja Wiedomości:

„Decyzja Rady ministrów zapadła na zasadzie protokołu komisji międzywydziałowej, która uznała za możliwe zatwierdzenie ustawy Banku Towa- rzystw Kooperacyjnych „bez uciekania się do drogi prawodawczej”, pomimo że ministerjam skarbu uszło, że ustawa odbiega od ustaw nor- malnych banków handlowych, ponieważ wprowa- dza do niej takie przepisy, jak ograniczenie swobodnego przechodzenia akcji z jednych rąk do drugich, obracanie kapitałów, składanych przez Towarzystwa kooperacyjne wyłącznie na operacje z tymi Towarzystwami itd.

Otworzenie pierwszego Banku Towarzystw Kooperacyjnych dla zapewnienia kredytu organi- zacyom kooperacyjnym, towarzystwom spożywczym i rolniczym, jest bardzo poważną oznaką wzrostu ruchu kooperacyjnego i pierwszym etapem na drodze do zjednoczenia kooperatywnych kredytowych w jednym banku centralnym, stosownie do uchwały ostatniego moskiewskiego zjazdu przedstawicieli instytucji kredytowych.

Wobec tego zredagowanie ustawy takiego banku jest bardzo poważnym zadaniem polityki ekonomicznej. Tym większe zdziwienie wywołuje postanowienie Rady ministrów co do zatwierdzenia ustawy Banku bez udziału instytucji

prawodawczych. Byłby on niezbędny nawet w tym wypadku, gdyby nowy Bank przyjął ustawę normalną i nie wprowadzał żadnych zmian do organizacji kooperatywnych kredytowych. Byłoby to najlepszym dowodem nieodpowiedniości projektu ustawy.”

Gazeta domaga się od Dumy zainterpelowa- nia ministra skarbu, dla czego projekt ustawy warszawskiego banku Towarzystw Kooperacyjnych nie został wniesiony do rozpoznania Izby praw- dawczych.

Nasze sprawy.

— Zakusy germanizacyjne na Górnym Śląsku. Ks. Ludwik Skowro- nek, proboszcz w B. gaciach, wydał książkę do nabożeństwa p. t. „Droga do nieba”. Na pozór nie w tym dziwnego. Lecz książka ta zawiera ma, jak czytamy w Kur. Śląskim (Polsko), rze- czy, nie mające ani z religją ani z nabożeństwem nic wspólnego, zawiera ma dążności poli- tyczne i germanizatorskie. Dążności te zawarte być mają w specjalnych wskazówkach praktycznych. Dążności germanizacyjne wyzie- rają też z faktu, że z książką wyrugowano tra- dycyjne nasze, starodawne pieśni kościelne, a za- stąpiono je tłumaczeniami pieśni niemieckich, śpiewanych na te same melodie, co niemieckie. Melodie polskich pieśni kościelnych, związane ści- śle z kulturą naszą, będące integralną jej częścią, mają w ten sposób zostać wyrugowane z kościo- łów, a co poza tym idzie z domów polskich.

Do śpiewania pieśni niemieckich, pisze Kur. Śląski, pozostaje już tylko mały krok, a szczegól- nie młodzież z łatwością w ten sposób w kościele będzie się germanizowała. Poznała się na tej wartości germanizatorskiej także władza szkolna, pierwotnie przeciwna tej książce, wy- danej równocześnie w języku niemieckim, i po- stanowiła podobno zaprowadzić tę książkę urzędowo w szkołach, za- opatrzyć pieśni w nuty. Jest to uznanie ze strony nieprzychylnych narodowości polskiej władz szkolnych, które powołano wzbudzić podej- rzenie u wszystkich Polaków.

Książkę tę, zawierającą jad germanizacyjny, służącą więc celom świeckim, rządowym, rekla- mującą księża nieomal po wszystkich parafjach górnośląskich, a nawet — w co się wprost wie- rzyć nie chce — proboszczowie sami trudnią się tu i owdzie jej sprzedawaniem. Ks. prob. Sko- wronek, który pierwotnie sam a następnie przez ojca swego książkę tę sprzedawał, zawarł obecnie z właścicielem drukarni Meyerem, Niemcem, w Raciborsku taki układ. Iż on figuruje jako nakładca a po strąceniu kosztów dzieł się zyskiem z ks. Skowronkiem! Dochody te przeznaczają ks. Sko- wronek na nową niemiecką gazetę centrową, która wychodzić ma w Katowicach.

W ten sposób polacy sami mają się przy- czynić do utrzymania gazety, która tendencją swą nie będzie się pewnie różniła od książki do „na- bożeństwa”, o której mowa. Stąd Kur. Śląski słusznie wzywa do bojkotowania jej. Poza tym podnosi Kur. Śl., że sposoby agitacji, jak się za książką tą prowadzi, szkodzi polskim nakładcom i księgarzom.

— Z dolu wychodźców. Z Ki- lomaj otrzymał Dr. Berl. korespondencję, ilustru- jącą dolę naszych wychodźców. Podajemy z niej, co następuje:

W sesji wtorek przybyło na dworzec miej- ski grono robotników (mężczyzn i kobiet) z Kró- lestwa Polskiego i udali się celem noclegu na pewną gospodę przy ul. Walkerdamm. Ponieważ jednak wykazało się, że zabrakło im pieniędzy na pełne opłacenie noclegu, postawo więc po policję. W towarzystwie policjanta i licznej gawiedzi ulio- nej, która na domiar złego nieoszczęśliwym ura- gowa, wyprowadzono wychodźców poza granice miasta i pozostawiono na lasce losu! Całe ich miasto w postaci kilku większych tłumów pchał biedacy na tasce przed sobą. Sroce krwią się zalewano, patrząc na ich iży i nieudzielne ob- jeście się władzy. Nie było dla tych nieoszczęśli- ców miejsca przytulku! — bo policja kilofem ma miejsce tylko dla łazęgów miejskich i ulio- nie, którym się przeciętnie około 30 tygodniowego przytulku udziela.

Dzień następny środa: Na miejskim dworcu kampaia dwie liczne rodziny z drobnymi dziećmi.

U mężczyzn twarze ponure. W zapadłych od zmartwienia dołach ocznych groźne spojrzenia. Blade i wychudłe od głodu lica i zdmiałe wargi poruszają się machinalnie, jakoby żuły coś — zda się, reszta śliny zwilżając spieczone podniebienia.

U kobiet wyraz cierpienia widoczny — po- puchnie i zaczerwienione od płaczu oczy wymownie o tym świadczą. Jedna z nich, młoda, o podpada- jąco łagodnych i regularnych rysach twarzy i bar- dzo bujnych jasno blond splotach, trzyma przy próżnej, obwisłej pierś 4 miesięczną rozkoszną dziewczę, którą szczególnie otaczający ich niemy darzył łaskami. Nie mniej i reszta działay zgłodała była. Mając przypadkowo zakupione w mieście z okazji Świąt artykuły spożywcze z przy- jemnością rozdaliśmy je wśród dzieci, które z gło- śnym krzykiem z rąk wprost je sobie wydzierali; okropnie było na to patrzeć.

Kokolwiek z obecnych posiadał jakiegokolwiek pieczywo, oddał je wychodźcom. Poruszony tym ogólnym objawem litości naczelnik stacji, wszedłszy do biura swego, przyznał swoje śniadanie i oddał je biedakom.

Wszyscy wychodźcy pochodzili z Królestwa Polskiego, gdzie posiadając własne zagrody, sprze- dali je za namową agenta wyjechali do Brazylii. Tam dużo wycierpieli nędzy. Po powrocie ich do Europy pokazali się, że wszystkie pieniądze, jakie od agentów otrzymali, były bezwartościowe.

Piszący te słowa postarł się u konsula rosyjskiego, że wypośredkowano owego agenta w Hamburgu.

— Przestroga przed wychodź- twem do Ameryki! Urzędowa pisma Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki donoszą o wyładowaniu w Nowym Jorku 9000 przeważnie słowiańskich wychodźców, zastanawiają się nad ich smutnym losem, który emigrantów w fatal- nych finansowych warunkach Ameryki niechybnie czeka. Wszystkie fabryki i większe zakłady w kraju ograniczają płacę i liczbę wyskokolonych robotników, a o przyjęciu świeżych sił krajowych ani słyszeć nie chcą. Jeszcze gorzej przedsta- wiają się stosunki rolnicze w całej Ameryce.

Wobec tego ponownie podnosimy głos ostrze- gawczy i radzimy polskim robotnikom i rolnikom, aby pozostali w kraju i nie narażali się na cięż- kie przejścia i zupełną ruinę materialną za ocean- nem. Przestrzegamy również przed niesumien- nymi agentami, którzy obiecują złote góry a wyszukując lud łatwowierny, tylko własny inte- res mają na oku.

Biuro Straży.

Sprawozdanie Tow. Pomocy naukowej za rok 1908.

Świeżo ogłoszono 68 sprawozdanie Towarystwa Pomocy naukowej imienia Karola Marola- kowskiego dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego za rok 1908. Stan finansowy Towarzystwa stale się podnosi, gdyż tak składki, jak i ogólny mają- tek Towarzystwa wykazują coraz większe liczby, ale zwiększają się też niestannie wymagania stawiane wobec Towarzystwa, tak że w roku ubiegłym musieliśmy oddać 62 wnioski (25 akademików, 22 techników i 15 gimnazjalistów) dla braku funduszy. Uwzględniono o nasto- miast w r. 1908. podł 163 (w r. 1907.: 195) i to 81 na studia uniwersyteckie, akademickie, techniczne, politechniczne i na wyższe szkoły zawodowe, a 82 dla gimnazjalistów i uczniów szkół średnich.

Długotrwała sprawa zapisu ś. p. Stanisława Wóstrza została dzięki zabiegom p. Anto- niego Nowakowskiego z Poznania i p. rady Pa- nieńskiego z Ostrowa pomyślnie załatwiona. Za bezinteresowne zajęcie się tą sprawą wyraża Dy- rekcja odnośnym osobom swe podziękowanie, a za aszanowanie ostatniej woli ś. p. Wóstrza rodzinie jego. Fundusz ten jednak dopiero w przyszłości będzie dochód przynosił, gdyż chwilowo korzysta z odsetek od niego rodzina ś. p. Wóstrza.

Z funduszy Towarzystwa korzystano w roku ubiegłym ogółem 523 stypendjów (w r. 1907.: 547) w tym 247 uczniów szkół wyższych i za- wodowych, a 276 gimnazjalistów i uczniów szkół średnich.

Do dyrekcji należało w 1908. r. 15 panów; z tych był prezesem hr. Mieczysław Kwilecki, wiceprezesem ks. kanonik Echaust, podskarbm p. Władysław Jerzykiewicz, sekretarzem dr. Sta- nisław Grossmann.

W ostatnim roku było członków składają- cych 6588 (6132 w r. 1907.); składek z wy- czajnych złożono 36 020,58 mk. (32 887,77 m. w r. 1907.); składek nadzwyczajnych wpłynęło 16 346,52 mk. Stypendjów zwrócili dawniejści sty- pendjaci 4646 mk; procentów wpłynęło 50 094,52 marek.

Wykaz rozchodów Towarzystwa wykazuje poniższe pozycje: stypendjatom akademikom wy- płacono 30 965 mk., technikom itd. 37 410 mk.; gimnazjalistom 25 848,50 mk. Wypłacono doro- dawcom, którzy zastrzegli sobie czasowo procent, 4728,44 mk. Stempel spadkowy wynosił 750 mk.; rachunek kosztów biura dyrekcji i komitetów po- wiatowych wynosił 4819,30 mk.

Fundusz żelazny wzrósł z 1 084 198,68 marek w ciągu ostatniego roku o 60 330,00 mk., tak że wynosi obecnie 1 144 528,68 mk. Fundusz żelazny, od którego ofiarodawcy zastrzegli sobie czasowo odsetki, wynosi faktycznie 266 692,15 mk. Legaty wynoszą 103,500 mk., przyniosły one dochodu 958,75 mk.

Bilans z końca roku 1908 wykazuje w etacie czynnym i biernym 1 663 181,57; reszta kasy na r. 1909 wynosi 30 443,05 mk. Rachunek zysków i strat wynosił w dochodach i rozchodach 134 964,29 mk.

Rada miejska w Inowrocławiu wobec katastrofy.

Pisaliśmy już wczoraj, iż sprawą katastrofy, która nawiedziła Inowrocław, zajmowała się tam- tejsza Rada miejska. Za Dr. Kul. podajemy obe- cnie bliższe szczegóły z tego posiedzenia.

Przewodniczący Rady miejskiej stwierdził, że według dotychczasowych orzeczeń katastrofa przy kościele Matki Boskiej nie jest wynikiem zalania kopalni. Mimo to rząd zamierza wkrótce wy- delegować specjalną komisję geologiczną na cele z niezależnym od fiskusa geologiem, która ma naukowo zbadać całą katastrofę wielko- płatkową jak i powód mało znacznego poruszenia się niektórych kamieni przy ulicy Kolejowej, tudzież wkleśnięć ziemnych na posiadłości p. Po- plawskiej.

Przedw zbytniemu zinfatu, pokładanemu w orzeczeniach powyższej komisji rządowej, wytapili radni pp. Schwersenz i Grünberg, twierdząc stu- zmnie, że to miasto nie wystarcza, bo mogą ko- misję powołać o partyniość. Miasto samo musi dbać o swe bezpieczeństwo i upewnić się przeciw podobnym katastrofom, które mogą podkopać nie- tylko jego dobrobyt, ale stać się przyczyną nie- bywałej klęski ekonomicznej. Obaj mówcy oświad- czyl się za wyznaczeniem 3000 marek celem osobnego zbadania podziemi miasta.

Z pośród radnych wyłonili się głosy, że kwota powyższa byłaby za małą, ażeby można za nią dokładać zbadać przyczyny zaniepokojenia mieszkańców. Na to potrzeba co najmniej 20 tysięcy marek, bo trzeba by podjąć w różnych miejscach długotrwałe wiercenia.

Dalszy ciąg w Dodatku.

Na koszty wysyłki należy dołączyć 3 fen.

(Dodatek.)